

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma,

Warszawa, ul. Tamka nr. 44, oraz księgarnie i urzędy pocztowe. Reklamacje co do nieotrzymania numerów prosimy składać najpóźniej po nadejściu następnego numeru.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności 24.900.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.



Prof. ROMAN ZAWILIŃSKI,

pedagog, polonista, pisarz, etnograf, twórca i długoletni redaktor „Poradnika Językowego” — zmarł w Krakowie dn. 21 października r. b. Obszerniejsze wspomnienie pośmiertne zamieścimy w zeszycie następnym.

O SPADKOBIERCACH, ODBIORCACH, POBORCACH I SPRAWACH Z NIMI ZWIĄZANYCH.

W codziennych swych czynnościach językowych, zajęci przede wszystkim treścią towarzyszących im przebiegów myślowych, zwykle mimo uwagi puszczały najrozmaitsze niekonsekwencje, jakie nieraz popełniamy w formach naszego wysłowienia. Oto każdy z nas, mówiących poprawną polszczyzną, używa co chwila takich „nieprawidłowych“, bo kłócących się z sobą wzajemnie, form, jak *o państwie polskim*, ale *o państwie Iksińskich*, *w dniu wyjazdu*, ale *we dnie i w nocy*, *panie!* ale *synu!*, *na złomie*, ale *na domu*, *spadkobierca*, ale *odbiorca* obok *zaborca*, *tego nie widziałem* z prawidłową formą dopełniacza przy czasowniku zaprzeczonym, ale *nic nie widziałem* z formą biernika w tem samym położeniu składniowym i t. d. i t. d. bez ustanku, aż do momentu, kiedy od czasu do czasu zaczynamy wywoływać protesty ze strony „stróży ładu i porządku“ językowego. Ci chcieliby żywe tętno zwyczaju językowego ująć w karby ciasnej reguły gramatycznej, nieraz niezbyt szczęśliwie sformułowanej; spotyka ich jednak zawsze zwykły los doktrynerów: pozostają ze swemi „ideami“ we własnem „zaczysku domowem“, a życie bije wokół nich źródłami nieznanymi im tajemnic. Ten brak możliwości pogodzenia reguły-„idei“ ze zwyczajem językowym i wytworzeniem przez ten zwyczaj faktami, staje się, wbrew sławnemu powiedzeniu Hegla, gorszym dla „idei“, niż dla „faktów“: „idee“ się przeżywają, a „fakty“ pozostają.

Skąd się bierze ta chwiejność zwyczaju językowego, skąd powstają te sprzeczności systemu gramatycznego? Dlaczego, na przykład, wyrazy, *spadkobierca*, *odbiorca*, *poborca*, które z natury swojego znaczenia, powinny być zbudowane wedle tych samych zasad, wykazują pomimo pozornego podobieństwa budowy tak rażące różnicowania głoskowe? Dlaczego zwyczaj językowy nie zjednoczył tych wyrazów według jednego jakiegoś typu, a więc: albo 1) **odbierca* i **pobierca*, jak *spadkobierca*, albo 2) **spadkobiorca* i **pobiorca*, jak *odbiorca*, albo 3) **spadkoborca* i **odborca*, jak *poborca*? Skąd te niekonsekwencje systemu słowotwórczego?

Stąd, że język narodu zmienia się w ciągu wieków swojego istnienia.

Języki naturalne (nie sztuczne, jak np. esperanto) i właściwe im systemy gramatyczne nie są wytworami jednego jakiegoś pokolenia ludzkiego, ani tembardziej wynikiem pracy jednego człowieka, lecz narastały stopniowo, w następstwie wiekowej działalności wielu pokoleń. Dzieło, w ten sposób wytworzone, nie może być, oczywiście, ani jednolite, ani konsekwentnie zbudowane, bo zawiera w sobie wytwory różnych warunków i epok.

Potwierdzeniem tej zasady ogólnej są przeciwieństwa formalne wymienionych wyżej wyrazów: *spadkobierca*, *poborca*, *odbiorca*. Wszystkie one mają ten sam przyrostek *-ca* i opierają się na jednym i tym samym rdzeniu, ale rdzeń ten w każdym z nich występuje w odmiennej postaci głoskowej, jako *-bier-*, *-bor-* i *-bior-*. Przyczyna tej rozbieżności leży w tem, że każdy z tych wyrazów powstał w innej epoce historii językowej i w innych zupełnie warunkach. Najstarszą formacją jest wyraz *spadkobierca*; wyrazy typu *poborca*, jak, na przykład, *wyborca*, *zaborca*, powstały później, a najpóźniejszego pochodzenia są formacje typu *odbiorca*.

Wyraz *-bierca* w złożeniu *spadkobierca* pozostaje w związku słowotwórczym z czasownikiem *brać*, ale został utworzony jeszcze w tej epoce, kiedy czasownik ten miał postać głoskową **brati* ze zredukowaną samogłoską *ɨ* (bardzo krótkiem *i*) między *b* a *r*. W owych czasach dzisiejszy przyrostek *-ca* miał postać głoskową *-ɨca*. W takich warunkach głoskowych i słowotwórczych powstał wyraz **-bɨrɨca*, z czego z czasem, po zaniku *ɨ* przed zgłoską z samogłoską *a*, i przejściu *ɨ* w *e* przed zgłoską z *ɨ*, powstała istniejąca po dzień dzisiejszy postać *bierca*; *bierca* pozostaje więc w tym samym stosunku słowotwórczym do czasownika *brać*, co na przykład, *dawca* do *dawać*, *zbawca* do *zbawiać*, *uchodźca* do *uchodzić* i t. d. Jest to pod względem słowotwórczym formacja odczasownikowa.

W przeciwieństwie do tego twory typu *poborca* są formacjami odrzeczownikowemi: wyraz *poborca* związany jest słowotwórczo z rzeczownikiem *pobór*, jak *wyborca* pozostaje w związku słowotwórczym z rzeczownikiem *wybór*, a *zaborca* — z rzeczownikiem *zabór*.

Twory najnowsze typu *odbiorca* są tak samo, jak typ *spadkobierca*, formacjami odczasownikowemi, w przeciwieństwie jednak do tamtych wiążą się pod względem słowotwórczym nie z bezokolicznikiem, lecz z formami czasu teraźniejszego: *odbiorca* = *ten kto odbiera*, *przedsiębiorca* = *ten kto przedsiębiorze* i t. d.

„Andere Zeiten, andere Lautgesetze”—inne czasy, inne prawa głosowe. Zasadę tę w całej pełni można zastosować do słowotwórczych dziejów języka: inne czasy, inne zwyczaje słowotwórcze! Ale zwyczaje giną, a wytwory ich się zachowują. W ten sposób w zasobach języka współczesnego współistnieją obok siebie wytwory różnych warunków i czasów; w teraźniejszości językowej żyje wiecznie odmładzająca się przeszłość, a dopóki w tradycji językowej będzie trwała jej pamięć, dopóty w systemie gramatycznym języka trwać będą sprzeczności i niekonsekwencje.

Stanisław Szober.

O PRZEKŁADACH DZIEŁ OBCYCH NA JĘZYK POLSKI.

Sprawa tłumaczeń utworów obcych na język polski wiele razy już była poruszana. Mówiono o niepowołanych tłumaczach, zwracano uwagę, by jakaś organizacja spośród literatów w jakikolwiek sposób postarała się mieć pieczę nad tem, komu się powierza przekład i jak ten przekład wygląda, wskazywano błędy tłumaczeń — wszystko jak dotychczas bezskutecznie. Obok tłumaczeń wartościowych, mnożą się przekłady nietylko niedobre, ale wprost skandaliczne, pisane językiem polskim, wołającym o pomstę do nieba. Mniejsza o to, jeśli utworem przekładanym jest jakiś bezwartościowy romans detektywny, gorzej, jeśli w sposób tak lekceważący tłumaczy się arcydzieła literatury europejskiej, np. *Krystynę S. Undset* lub *Sagę rodu Forsyte'ów J. Galsworthy'ego*.

Zrozumiałe jest, że nieraz jeden i ten sam tłumacz da nam raz bardziej, raz mniej udany przekład. Są jednak pewne wymagania, od których odstąpić nie wolno. To, że ktoś z urodzenia jest Polakiem i za swą mowę ojczystą uważa język polski, nie jest jeszcze dostatecznym warunkiem, by mógł tłumaczyć na polski obce utwory. Do warunków dobrego tłumacza należy:

- 1-0 gruntowna znajomość języka polskiego;
- 2-0 znajomość języka obcego, w którym dany utwór jest napisany;
- 3-0 pewien talent, talencik lub zdolności literackie, któreby zapewniały wartości artystyczne tłumaczeniu. Gorszy tłumacz może nie spełniać drugiego warunku; ostatecznie są słowniki, które mogą być pomocą i przy pracy starannej mogą wypełnić braki znajomości języka obcego. Kiepski tłumacz może nie odpowiadać również trzeciemu warunkowi, ale każdy, kto ma zamiar tłumaczenia utworów obcych na polski, musi czynić zadość warunkowi 1-szemu, t. j. poprawnie władać językiem polskim.

Książką, która wywołuje niniejsze gorzkie żale, jest „*Śpiew łabędzi*“ *Galsworthy'ego* w przekładzie p. *Wandy Kragen*. Książka ta nadawałaby się wprost na wypisy do pracy p. t. „*Jak nie należy mówić i pisać po polsku*“ — większość bowiem omawianych tam błędów i usterek jaszkrawo występuje w omawianym przekładzie.

Po kilka błędów znajdujemy na każdej stronicy na chybił - trafił otwartej. Tłumaczka wykazuje gruntowną nieznaną języka literackiego polskiego — i to tłumaczka, która ma ambicje przekładania niebylejakich utworów i niebylejakich autorów.

Oto szereg przykładów, potwierdzających powyższe uwagi. Przewszystkiem: błędy gramatyczne, niedopuszczalne nawet w wypracowaniach uczniów szkół powszechnych, jak np.

24 jarząbków w pasztecie (str. 157).

Widziało się Mefistów, *Hiszpan*, *Włochów*... (str. 257).

- Patrzył na salę z poza *barek* jakiejś potężnej damy (str. 257).
 Nic dziwnego, żeśmy są zagadką dla cudzoziemców (str. 68).
Lubili się (str. 156).
 Państwo *było* w podróży (str. 92).
 Nicodpowiednie użycie przypadków i przyimków, np.:
 Skosztuję *zakazany owoc* (str. 315).
 Nienawidził te *czerwone jęczory* (str. 379).
Ten widok brakował mu nieraz zeszłego roku (str. 116).
W Boga musi się wątpić (str. 181).
 Projekt *dla* rozproszenia mgły (str. 165).
 Projekt *dla* odbudowy (str. 202).
 Wygodne słowo, co właściwie rozumiano *pod* niem (str. 362).
 Cokolwiek pani powie, Fleur nie będzie *pod* tem cierpiała (str. 404).
 Jablecznik sfermentowany w beczkach z *rumu* (str. 131).
 Anglik *ma prawo na dym* z własnego komina (str. 117).
 Zwroty wręcz niewłaściwe lub takie, które będą wiele osób raziły:
 Sądzę, że*m* zasłużyła *na wychód* (str. 246).
 Będę *śniadać* w łóżku... (str. 77).
 Gdzie jest? Właśnie *śniada* (str. 82).
 Jutro *wczas rano* (str. 255).
 Z *reguły* psuło mu się coś wtedy (str. 122).
 Mierzył metr siedemdziesiąt i był tak *żwawy* (str. 127).
 Soames może ci podać szczegółowe *daty* o robocie już wykonanej (str. 163).
 Za *przybyciem* do domu nie zastał nikogo (str. 245).
 Uderza też stale używanie w książce prowincjonalizmów, rzadkich w języku literackim, jak *pościelić, spoglądnać, we familji*.
 Kwiatki stylowe w rodzaju:
 Ludność *nie śmie* zostać wyrzuconą na bruk (str. 162).
 Haroldowi powtarzam, że *nie śmie* się ożenić (str. 196).
 Jej wola stanie się, lecz nikt *nie śmie* o tem wiedzieć (str. 315).
 Czula, że *wyznaje się* w tym człowieku (str. 53).
 Proszę na mnie poczekać, *nie wyznaje się* tutaj (str. 388).
 Oczy z trudem mogły się *wyznać* w kołyszącej się wirującej fali (str. 257).
Pochlebiony wbrew woli Soames zauważył szyderczo (str. 301).
Wglądnać zdarza się i w takim dziwnym związku: Gdyby tak ten stary pan mógł *wglądnać* w tę wzorową damę.
Niespożyty zamiast niepożyty i wiele innych.
 Bohaterowie w tłumaczeniu „piją zupę“ (str. 39), „ubierają koszule“, „przebierają kołnierze“ (str. 256), „ubierają skarpetki“ (str. 30) i „spóźniają pociąg“ (str. 232).

Litanja dalszych błędów, których już nie wymieniam, jest nietylko świadectwem nieznamomości języka polskiego tłumaczki, ale i dowodem braku estetycznych wartości przekładu. Niektóre wyrażenia są niezrozumiałe. Cóż może np. znaczyć:

Czy pan ma jaki *teatr w kieszeni*? (str. 316).

Jon miał stanowczo za mało *samopoczucia*, by móc cieszyć się równoczesną miłością dwóch pięknych kobiet.

Albo czyż nie są grzechem przeciwko estetyce języka zwroty następujące: Soames był zawsze zdrow, może uda mu się *wykopać* mimo wszystko (str. 389).

Wielu ludzi, którzy pożyczyliby nam kapitał na dwa procent z *widokiem*, że po pewnym czasie dostaną cztery (str. 162).

Wszedł w szeroki prąd ulicy i *skrzyżował* go (str. 191).

W tę ślepią uliczkę można się było dostać jedną drogą, która w nią *uchodziła*.

Może w tem wszystkim jest — używając zwrotów tłumaczki — „zmysł dla komizmu“ (str. 134) lub „zmysł dla interesu“ (str. 388). W każdym razie brak tu zupełny „zmysłu dla rzeczywistości“ (str. 97) polskiego języka.

I. Kryńska-Polakiewiczowa.

„SIE“.

Krótkie to słówko bywa często powodem szpecenia stylu przez nieświadome, a czasem rozmyślne przesuwanie go pod wpływem języka rosyjskiego poza czasownik. A że powtarza się to słówko często, więc każdy tekst, choćby najkrótszy, stosujący tę zasadę, razi obcością.

Zaimek zwrotny *się*, podobnie zresztą jak inne krótkie zaimki (*mi*, *ci*, *mu*, *mię*, *cię*, *go*) kładzie się w językach zachodnio i południowo-słowiańskich jaknajbliżej początku zdania, a w języku polskim zazwyczaj na drugim miejscu. (Zasada ta zresztą wymaga szerszego omówienia i zastrzeżeń, na które tu nie miejsce). Mówimy „zdaje *się*“, „mnie *się* zdaje“, „co *się* odwlecze, to nie uciecze“, „jak sobie pościesz, tak *się* wyśpisz“, śpiewamy „kto *się* w opiekę...“, czytamy „ile cię cenić trzeba, ten tylko *się* dowie“ (choć mogłoby być także „tylko ten *się* dowie“, byle nie „ten tylko dowie *się*“). Tak się mówiło na całym obszarze języka polskiego, począwszy od najdawniejszych zabytków aż do najnowszych pisarzy, prócz niektórych, zresztą już dość licznych, współczesnych; tak mówi lud polski na całym obszarze Polski etnograficznej prócz kresów wschodnich i północno-wschodnich, tak mówią warstwy oświecone Polski zachodniej i południowej, a często także środkowej. Tylko w byłej Kongresówce, tak, jak na kresach wschodnich, większa część inteligencji stara się

kłaść zaimek *się* po czasowniku, choć i ona w mowie potocznej rzadziej *się* tego trzyma, co dostatecznie wyjaśnia pochodzenie tego nowego porządku i dowodzi jego sztuczności, niemal przemocy. Zazwyczaj nawet ci, co w tej części kraju piszą „mnie zdaje *się*“, mówią jednak „mnie *się* zdaje“.

Rozumie się, że ten szczupły obszar stosowania tej, powiedzmy, rosyjskiej zasady umieszczania *się*, ograniczony do byłego zaboru rosyjskiego i to tylko do t. zw. inteligencji, zwłaszcza w piśmie a mniej w żywym słowie, ma znaczne odchylenia, ponieważ ożywione stosunki w kraju przenoszą właściwości językowe z jednej dzielnicy do drugiej, z jednych warstw społecznych do drugich i z języka pisanego także do mówionego.

A nie bez znaczenia jest okoliczność, że stolica państwa mieści się właśnie na obszarze, poddającym się temu nowemu zwyczajowi, wskutek czego wychodzące z niej słowo pisane, czyto w postaci rozporządzeń, ustaw, czy prasy, literatury, sceny i innych czynników, rozszerza się po całym kraju, uchodząc zwykle za poprawniejsze.

Traktując rzecz jaknajliberalniej, możnaby powiedzieć, że zaimek *się* miał wprowadzić dawniej określone miejsce w zdaniu, ale dziś stawia się go dowolnie. Tak jednak nie jest, skoro znaczna większość obszaru polskiego a zarazem Polaków na wszystkich obszarach Polski trzyma się do dzisiaj dawnej zasady, a nawet używane w Polsce środkowej przysłowia czy frazesy, powstające raczej w niższych, niż wyższych warstwach społecznych, a więc w środowiskach mniej poddających się wyrozumowanej modzie i wpływowi obcym, mają zaimek *się* w myśl dawnej zasady na drugim miejscu w zdaniu. Wszyscy mówią „jak *się* da, to *się* zrobi“, a nikt, nawet ulegający nowemu prądowi, nie mówi „jak da *się*, to zrobi *się*“. A w drugim modnym frazesie „grunt nie przejmować *się*“, często można zauważyć zaimek *się* na drugim miejscu, (grunt *się* nie przejmować), pomimo, że dałoby się uzasadnić logicznie umieszczenie go po czasowniku nawet przy zasadzie staropolskiej.

Wynika z tego, że dawna zasada używania zaimka *się* jak i innych krótkich zaimków, panuje do dzisiaj, a łamią ją wpływy obce, które jednak nie zwyciężyły jeszcze w żadnej dzielnicy i w żadnej warstwie społecznej.

Jest to walka, w której z jednej strony stoi cała polszczyzna minionych wieków, dzisiejszy język ogółu ludu polskiego, język warstw oświeconych Polski zachodniej i południowej oraz część warstw oświeconych Polski środkowej, chwijająca się zależnie od tego, czy mówi lub pisze więcej wymuszenie, czy naturalnie, a z drugiej strony — pewna ilość współczesnej inteligencji Polski środkowej oraz na wschód i północny wschód od niej, stawiająca *się* po czasowniku, zresztą niekonsekwentnie, bo tem

mniej zachowująca tę zasadę, im bardziej się oddala od języka pisanego a zbliża do mowy potocznej.

Przewaga więc jest stanowczo po stronie obozu pierwszego, jako bezwzględnie liczniejszego i mającego oparcie w przeszłości, nieskażonej wpływem obcym.

Czyż godzi się ustępować przed mniejszością, uległą wpływowi obcemu, w dodatku jeszcze chwiejną i tak słabą liczebnie?

Józef Rossowski.

* * *

P. Rossowski z całą słuszością wykazuje zależność przesadnie częstego używania zaimka *się* po czasowniku od wpływów obcych. Znam osobę, która może stanowić przykład osobliwego ułożenia się w jednostce tendencyj właściwych dwóm kulturalno-językowym środowiskom: polskiemu i rosyjskiemu. Osoba ta, kierując się swoim polskim poczuciem językowym i ogólnopolskimi nawykami, kładzie *się* blisko początku zdania; ale, wychowana w Rosji, ma silne — i językowo rosyjskie — poczucie ścisłego zespolenia zaimka *się* z czasownikiem. Łącząc obie zasady, używa tego zaimka w zdaniu dwukrotnie, mówi więc np. *mnie się zdaje się* i t. p. Jest to w mowie tej osoby, zwłaszcza szybkiej, prawie normą (Notowałem nawet trzykrotność: *on się tem się tak rozżalił się* i t. p.). W piśmie natomiast, śledząc za sobą, często *się* wogóle opuszcza. Zachodzi tu typowy wypadek naruszenia równowagi językowej przez t. zw. „mieszanie się języków“. Czynnikiem zaś tej równowagi są tradycje kulturalno-językowe, do których m. i. apeluje p. Rossowski.

W. D.

ROZTRZĄSANIA.

Hinterland. Zalewisko.

Zwracam uwagę, że oprócz wymienionego przez p. Śląskiego *zaplecza* i podanego przez niego *zakraju* — wysuwa się jeszcze termin *obszar ciążenia*, wprawdzie dwuwyrzowy, ale oddający dobrze znaczenie *Hinterlandu*. Termin ten objęty będzie 4-tym zeszytem wychodzącego obecnie Słownika Morskiego. Gdyby i ten nie odpowiadał, wówczas otwierałoby się pole słowotwórcom.

K. Stadtmüller.

W poszukiwaniu właściwego terminu dobrze jest czasem obejrzeć się poza siebie. Otóż mieliśmy dawniej zapomniane już dzisiaj wyrazy *zatyle*, *zatylny* (zob. Słown. Warsz., Słown. Staropolski Krasnowskiego). Wprawdzie, określały one ogólnie miejsce, znajdujące się z tyłu czegoś, ale właśnie dlatego, że zapomniane, mogłyby się teraz związać z *Hinter-*

landem. Jeżeli idzie o jednowyrazową nazwę, to sędzę, nie byłoby to gorsze od sztucznego nieco *zaplecza*.

Co do użytego przez inż. Stadtmüllera terminu *zalewisko*, mającego określać długi, wrzynający się w morze pas lądu albo wysepek, często podlegający zalewom, — trudnoby mi było się zgodzić. Pas ten czy też wysepki mogą być zalewane, ale nie muszą; każdy nizinny obszar ziemi, podlegający zalewom, bywa *zalewiskiem*. Tu jest wprost *mierzaja*, jeśli ląd stały, albo też — pas wysep, jeśli wyspy.

J. Rzewnicki.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

131. Nazwy miejscowości Łomna i Dydjowa — odmiana?

(131/141, — Szymon Mitman, Lutowska)

(Rz) W takich razach najlepiej kierować się zwyczajem miejscowym, podслуchać, jak lud odmienia. Formami odmiany tradycyjnymi są formy rzeczownikowe, ale ucierają się często i przymiotnikowe.

132. Czy można mówić *pisarzówna*, *urzędnicówna*, *oficerówna*?

(Rz) Są to formacje rdzennie polskie i dla każdego zrozumiałe. Ponieważ jednak z charakteru swego są one nazwami *ad personam*, więc z trudem się wiążą z rzeczownikami *gatunkowymi*. Dlatego *szewcówna*, *krawcówna* są dobre, ale *rzemieślnicówna* — nie; *pulkownikówna*, *jeneralówna* dobre, ale *oficerówna* — razi; *burmistrzówna*, *pisarzówna* — dobre, ale *urzędnicówna* — zabawna. To jest jeden rys; znajdą się może i inne, ale teorii tu żadnej tworzyć nie można, bo pierwszy lepszy wyraz, uświęcony zwyczajem, kłam jej zada.

133. Różnica w przyimkach *do* i *ku*? Czy dobrze: słońce zbliża się *do* zachodu?

(Rz) *Do* jest postacią pospolitą, *ku* książkową, „intelligencką“; chłop formy *ku* nie zna. Wyraża ona raczej kierunek, gdy *do* wskazuje *kres*, *cel*; *jadę do miasta*, ale *wróg skierował się ku Lwowu*. W zdaniu, o które Pan zapytuje, lepsze będzie *ku*, boć tu napewno idzie o kierunek. Często przyimki te mogą się wymieniać wzajem, ale niezawsze, gdyż nie we wszystkich znaczeniach odpowiadają sobie, np. *do szczytu zniszczyć*, i *ku chwale czynić*. W pierwszym razie *ku*, w drugim *do* nie miałyby sensu.

134. Położyć *nóż na stół*, czy *na stole*?

(Rz) Chwiejność ma tu źródło w tem, że na czasownik *położyć* możemy patrzeć raz jako na wykonanie zamierzonego ruchu, drugi raz jako na wprowadzenie czegoś w stan *bezruchu*.

W pierwszym wypadku położyć jest synonimem np. wyrazu *rzucić*, różni się od niego tylko stopniem szybkości wykonania ruchu, — i wtedy możliwy jest biernik (jak w *rzuc na stół*); w drugim — i to jest bezwątpienia częstsze — potrzebny miejscownik; w czasie przeszłym np. gdzie o sam ruch już napewno nie idzie, właściwy jest tylko miejscownik: *położyłem na stole, postawiłem na szafie*. Nie są to jednak zbyt ważne różnice...

135. Hochstapler po polsku?

(Rz) U nas takich panów widać jest mniej, bo nazwy rodzimej nie mają. Jest to wprost *oszust*; dla wzmocnienia powiedziec można *oszust w wielkim stylu, na wielką skalę*.

136. Weksla czy wekslu?

(Rz) Wyraz obcy, a więc lepiej *wekslu*; możliwe i *weksla*.

137. Czem się różni praca od roboty?

(Rz) *Robota* jest bardziej związana z trudem fizycznym; praca jest ogólniejsza: odnosi się i do czynności umysłowych. W dzielnicach podległych dawniej wpływom niemieckim, różnica ta zatarła się może bardziej, bo po niemiecku i to, i to *Arbeit*. Zresztą, rzecz zależy często od frazeologicznych urobień.

138. Czy w listach pisać Wielmożny czy Szanowny panie?

(Rz) Tymczasem rozstrzygają tu nawyki dzielnice. Królestwo (w listach niehandlowych) posługuje się formą *szanowny*, była Galicja formą *wielmożny* a nawet *laskawy* (gnädiger); pierwsze dla królewia jest za ceremonjalne, drugie ma odcień lekceważenia; nawzajem *szanowny* nie zawsze pono wystarcza galicjaninowi. Nawyki łamać trudno, ale z naciskiem podkreślić trzeba, że nikt nie ma prawa tylko przez własne okulary patrzeć na świat. Niech więc wszyscy używają form, do jakich przywykli, ale niech nikt nie chce dopatrywać się ujmy dla siebie w niedość według jego mniemania podniosłym przymiotniku. Nadmieniam przy sposobności, że niesłuszny jest pogląd, jakoby — jak chce dokument, który właśnie mam pod ręką — tytuł *wielce szanowny* był przedrzeźnianiem niemieckiego *sehr geehrter (Herr)*. *Szanowny* (podobnie, jak ów sławetny *wielmożny* na kopertach) nieco się już wytarł i nie wystarcza tam (zwłaszcza bez dodatku *doktorze, profesorze*), gdzie idzie o podkreślenie nieszablonowej uwagi względem adresata; czyż nie wolno nam posługiwać się własnym językiem dlatego tylko, że Niemiec podobnie rzecz załatwił? Czcza to rzecz tytuły, ale dla tych, co nie znają tych różnic, i gotowi dopatrywać się uchybień względem siebie ze strony Bogu ducha winnych współziomków z innych dzielnic, warto te różnice podkreślić.

139. Czy zamiast kamień **wpadł w wodę**, można mówić **do wody**?

(Rz) Można, bez różnicy znaczenia.

140. **Koszty**, czy **koszta**?

(Rz) Zob. Nr. 7, odp. 118.

141. **Poselka** (na sejm), **poselkini**, czy inaczej? Tak samo żeńskie postaci od **adjunkt**, **oficjał**, **notariusz**, **docent**, **szewc**, **budowniczy**, **leśniczy**?

(Rz) Przyjmuje się już forma *posłanka* (zapożyczona od *posłańca*). W sprawie tej zechce Pan zapoznać się z kilku artykułami, umieszczonymi w ostatnich zeszytach *Poradnika*, gdzie była mowa o *pani doktorze*; przekona się Pan z nich, że zdania tu nie są jeszcze ustalone. Według mnie, należy tam, gdzie formy żeńskie nie rażą nas niezwykłością — a przede wszystkim w wyrazach rodzimych bądź w znacznym stopniu przyswojonych — używać form żeńskich; a więc tu: *adjunktka*, *notariuszka* (takich jeszcze niema), *docentka*, *szewczka*; *oficjalki* niema, bo *oficjał* to ksiądz (o austriackim *oficjale/urzędniku* czasby już zapomnieć wobec unormowania tej tytulatury przez czynniki państwowe); od *budowniczy* najprościej *architektka*; od *leśniczy* — tego życie jeszcze nie wysunęło.

142. Dlaczego niektóre gazety warszawskie uparcie trzymają się nazwy **ministerjum**, skoro urzędy używają **ministerstwo**?

(142/143 J. A., Warszawa)

(Rz) W tej sprawie tyle pisano już w *Poradniku*, że powtarzać się nie będziemy; zechce Pan przejrzeć np. w roczniku 1921 artykuły na str. 79, 117 i 130. Krótko więc tylko zaznaczę, że *ministerstwo* tak się ma do *ministerjum*, jak *prezesostwo* do *prezydjum*, jak *imperatorstwo* do *imperjum*. W swoim czasie czynniki rozstrzygające o budowie władz zdecydowały się na *ministerstwo*, ubożąc w ten sposób język o jeden odcień, — i na to już nie poradzimy. Nie godzi się jednak czynić zarzutu pismom, które nagiąć się do narzuconych wzorów nie mogą, zwłaszcza, że i słowniczek Akademii podaje oba wyrazy. Niech więc żyją obok siebie. Byłoby nie przyszło nam do głowy dalej „polszczyć“ w ten sam sposób, np. *seminarjum* na *seminarstwo*.

143. A. Strug w ostatniej swej powieści „**Żółty krzyż**“ **kobietę-szpiega** mianuje **szpiegówką**. Czy to właściwa nazwa?

(Rz) Za najszczęśliwszy tego wyrazu uważać nie można. Przyrostek *-ówka* w imionach żeńskich tworzonych od imion męskich występuje nader rzadko. Łoś, cytując *żydówkę*, wyraża się, że w słowotwórstwie „stoi ona osobno“. Mamy, co prawda, jeszcze *dzia-dówkę* i *freblówkę*, ale pierwsza jest właściwie wyzwiskiem, dru-

ga, obca, chwyciła się pierwszego lepszego przyrostka; istnieje i w formie *freblanka*. Parę innych — to właściwie odprzymiotnikowe zdrobnienia: *pokojowa*, *pokojówka* i na jej wzór *sodówka*, *cyrkówka*, no, i *rogówka*. Wszystkie inne formy żeńskie tworzą się z męskich, bez pomocy przyrostka *-ow-*, wprost z tematu. Dlatego możnaby tu raczej spodziewać się formy *szpieżka*, jak *Norweżka*, *wróżka*, która niegdyś ściśle kojarzyła się z *wrogiem* (*wróż* — wydaje się formacją wtórną), — i jak wszystkie inne. Oczywiście, jeśli rodzaj żeński wydaje się tu komu potrzebny, może się przyjąć i *szpiegówka*, ale nabytkiem trafnym nie będzie.

144. Czy słusznie mi poprawiono formę *łgą* na *lżą*?

(144/148 A. K., Warszawa)

(Rz) Niesłusznie: obie formy są poprawne. Czasownik *łgać* ma odmianę *łgę*, *łżesz*, *łgą*, taksamo, jak *mogę*, *możesz*, *mogą*, *strzegę*, *strzeżesz*, *strzegą*. Pod wpływem form *łżesz*, *łże*, utworzono dopiero postać oboczną *łżec* i odmienia się ją *łżę*, *łżesz*, *łżą*. Ponieważ pierwotne formy zagłuszyć się nie dały, więc przynajmniej taksamo są uprawnione, jak nowsze.

145. Czy **Kasa Chorych** jest właściwą nazwą?

(Rz) Niezupełnie; — oczekiwalibyśmy tu przymiotnikowego określenia w rodzaju *Kasa Chorobowa*, jak *pożyczkowa*, *zapomogowa*, *posagowa*, *pogrzebowa*; przykrym się jednak wydać musiał ten przymiotnik twórcom, więc przerzucono się do obecnej nazwy, co tem snadniej poszło, że mieliśmy gotowy wzór ...w *Krankenkasse*.

146. Jak nazwać żonę p. **Zielonego**?

(Rz) Nazwiska tego typu, które nie są w y r a ż n e m i przymiotnikami, choć mają formę przymiotnikową, utrzymują tę formę w rodzaju żeńskim: mamy pani *Koneczna*, pani *Poszepna*, panna *Budna*; taksamo zachowują się nazwiska żeńskie na *-owy*: pani *Borowa*, panna *Łazowa*. Nieco inaczej jest z wyraźnymi przymiotnikami, jak *Biały*, *Zielony*, *Sporny*; tu nie każda kobieta chce być np. *Chudą* lub *Tłustą*, a tembardziej *Sporną*; pomagają sobie w ten sposób, że zapominają niby o przymiotnikowej formie nazwiska i zwa się pani *Zielonowa*, panna *Słabówna*. To samo, co *Dudek/Dudeka*, choć o *Kadlubeku* nikt nie słyszał. Zresztą, trudno się o to sprzeczać: nazwisko jest własnością osobistą osób czy rodów. — Nazwiska przymiotnikowe typu *Niski*, *Świecki* zastrzeżeń żadnych nie budzą.

147. Dlaczego historycy mówią o książętach **Ostrogskich**, kiedy nazwisko to brzmieć powinno **Ostroscy**.

(Rz) Gramatycznie tak, — ale nie można przecie wskrzeszać wygasłego

rodu w nowej szacie. Tu gra rolę tradycja: wszak i *Zamoyskich* pisze Pani przez *y* i *Staszica* — przez *i*.

148. Owad — dopełniacz **owada** czy **owadu**?

(W., Warszawa)

(Rz) Słownik Warszawski podaje obie formy, ale np. Kokowski już tylko *owadu*, a Szwed w ostatniej książeczce nawet przestrzega, aby nie używać formy *owada*. Skądże więc owo *u* w dopełniaczu, kiedy to wyraz słowiański i kiedy wszystkie bodaj inne nazwy zwierząt (oprócz *wołu* i *gad*) mają *a*? Bardzo prosto: zarówno *owad*, jak i *gad*, podobnie, jak *szarańcza*, *gadzina*, nowsze *mucha heska*, *kornik* — miały, a nawet mają jeszcze, oprócz znaczenia jednostkowego, również znaczenie zbiorowe: *natrętny owad chmurami się wzbijał, pełno tam było wszelakiego gadu*. Otóż ta końcówka zbiorowych wyrazów (rzadkich już dzisiaj) okazała się tak żywotną, że próbuje nawet opanować i właściwe formy rzeczowników jednostkowych. Czy opanuje całkowicie, czas pokaże. Narazie nie będzie uchybieniem powiedzenie: mam tu dziesięciokrotnie powiększony rysunek tego *owada*. Narazie... *Wół* stoi tu osobno.

POKŁOSIE.

Zygmunt Nowakowski. „Przylądek Dobrej Nadziei“. Warszawa. (1931). Str. 330.

Niezmiernie miła, serdecznem ciepłem owiana, a więc i pożyteczna książka. Należy do mnożącego się w ostatnich czasach rodzaju utworów powieściowych, rzucających światło na rozwój duszy dziecięcej, a zdrowym, niewymuszonym humorem przypomina dobrze znane ze swych zalet rzeczy K. Makuszyńskiego.

Z woli autora, osobą opowiadającą jest sympatyczny chłopaczek w latach przedszkolnych i najbliższych po nich, a ma on dwóch trochę starszych braci. W książce znajdujemy przeto wyrazy i wyrażenia wzięte z gwary uczniowskiej: „zna dobrze tego nauczyciela, bo *chodzil pod niego* (s. 164); „*pisze pod dyktatem*“ (s. 264); „cała klasa będzie miała *wolne*“ (s. 279, = czas wolny). Szkoda, że młodzież krakowska (akcja opowiadania toczy się w Krakowie) posługuje się temi wyrażeniami, bo trącą one mocno obczyzną. Szkoda też, że „*rozbiła się umbra*“ od lampy (s. 219, mamy dobry wyraz „ciemnik“ zam. używanego „abażur“) i że nasze miłe osoby z opowiadania musiały mieć często stosunki z *tercjanem* (= woźnym szkolnym), — bo tych wyrazów,

choć staropolskie, nie rozumie już większość Polaków. A i dzisiejsi żołnierze polscy chyba już nie mieszkają nigdzie w *kasarni* (s. 59), bo mają wszędzie „koszary“.

Opuściwszy zmyślenie z osobą opowiadającą i rozumiejąc, że jest nią sam autor „Przylądka“, spostrzegamy, że ma on pewne szczególne „przyzwyczajenia“ w stylu i w składni; „kopał *tak długo*, dopóki...“ (s. 57); „upił się dwa razy *pod rząd*“ (s. 59, 128, 182, 301); „Bardzo *długo trwało*, zanim zaczął“ (s. 106); „Janek mówi, że *to wyłączone*, aby się umawiały“ (s. 102); „Jak ona daje sobie rady z tem wszystkim“ (s. 124); „dała jej *rady*“ (= poradziła sobie z nią). Wzorem pewnej grupy piszących, i nasz autor niebardzo daje sobie radę z niektórymi przyimkami. Pisze (str. 25) o „pudelku z zapalek“; uczniowie „są z niem [= z zadaniem] gotowi *za* kwadrans“ (s. 124); „*za* chwilę odezwał się dzwonek“ (s. 215); „*w ilu tygodniach* uskladał te pieniądze“ (s. 264). — Twierdzącym, że prowincjonalizmy „codnia“ (= codzień) „co rana“, „co wieczora“ i t. p. polegają na błędzie, przychodzi w pomoc nasz autor, bo pisze poprawnie: „powtarzało się *co wieczór*“ (s. 140), „*co niedziela*“ (s. 312); ale nie umiał uniknąć podobnego błędu, wynikającego z niezrozumienia roli nieszczęsnego *co*, i mówi: „*co chwilę*“ (s. 194), „*co godzinę*“ (s. 210), „*co sekundę*“ (s. 254).

Nie można zaliczyć do trafnych wyrażen: „skończył *grubo* przed dzwonkiem“ (s. 212), „*grubo* pewniejsze“ (s. 221), ani nazwać starannie dobranem wyrażenia: „kosztuje całą *masę* pieniędzy“ (s. 278); „Kasię powinno się *napędzić* [= wypędzić] odrazu“ (s. 115). Do wyraźnych wreszcie błędów gramatycznych należą formy: „klucz wyleciał z zamku“ (s. 115); „A *co* ci *brakuje*?“ (s. 230); „nie wolno bić w twarz *kogo*“ (s. 270, = nikogo); może i „*zawiasów*“, bo tak jest tylko w gwarze ludowej.

K. Król.

R Ó Ż N E.

Posiedzenie miesięczne T. P. J. P. odbyło się w dniu 21 października. Piękny wykład p. t. „Co to jest poprawność językowa?“ wygłosił prof. Stanisław Słoński. Odczyt sięgnął do głębi rzeczy: podkreślił różnice między suchym formalizmem gramatycznym, a ujęciem zagadnień poprawności na tle naturalnego rozwoju języka i uświęconego przez czas powszechnego zwyczajowego. Szeregiem przykładów

oświetlił sz. prelegent swój barwny wykład, przyjęty gorąco przez liczne grono słuchaczy. Szkoda, że dyskusja, chcąc utrzymać się na poziomie odczytu, przeplatana była odbiegami: czy tak się mówi, czy tak? W każdym razie i te dygresje wskazują, jakie zainteresowanie budzą w szerszych kołach *praktyczne* kwestje językowe i jak takie dyskusje są na czasie. W odczycie listopadowym p. Julja Wiele-

żyńska oświecili sprawę rzeczowników zbiorowych i rozwoju ich form. (R).

Uwaga. Tytuł wykładu prof. Słońskiego z cyklu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich (*Poradnik* № 4, str. 75) brzmieć powinien: „*Język starosłowiański. Powstanie najstarszych zabytków językowych słowiańskich i ich znaczenie*”, — co się niniejszem prostuje.

„*Język Polski*” w ostatnim zeszyście (№ 5) daje oprócz wspomnianego przez nas w zeszyście wrześnieowym artykułu prof. Nitscha o nowem (IX) wydaniu „*Pisowni Polskiej*”, rzecz prof. Szobera „*O podstawach różnicowania formy prostej i złożonej przymiotników*”. Artykuły „*Dąbrówka czy Dobrawa*” prof. Lehra-Splawińskiego i „*Tajemnicze s we wszystkie*” A. Obrębskiej — objaśniają poszczególne wyrazy. „*Jak lud odczuwa różnice dialektyczne*” tłumaczą pp. Augustyn Steffen i K. N. Zeszyt zawiera wspomnienie o ś. p. Janie Czubku. W odpowiedziach na za-

pytania czytelników omówiono m. in. sprawę *a* i *u* w dopełniaczach rzeczowników męskich.

„*Polonista*” w zeszyście V b. r. w obfitej swej treści daje poza kilku artykułami z pedagogiki nauczania języka polskiego szeroko traktowany dział sprawozdań i ocen. Są tu między innymi oceny dwu gramatyk: Klemensiewiczza, Majewiczowej i Lehra-Splawińskiego pióra T. Filipowicza oraz Stanisława Szobera (*Zwięzła gramatyka polska*) pióra dr. Haliń Konecznej i osobno pióra Jana Ptaszyckiego. Uzupełnia zeszyt obfity dział informacyjno-literacki. W ogólnej uwadze o naszych przekładach mówi tu p. Józef Birkenmajer, że badacz niektórych okazów tego gatunku „wnętrznej ich okropności rażony widokiem” radby „uciec, skowycząc, z obłąkanym wzrokiem”. Jaskrawą ilustracją tej prawdy jest omówiony przez p. Kryńską-Polakiewiczową w niniejszym zeszyście przekład „*Śpiewu łabędziego*”.

Z MIMOWOLNEJ HUMORYSTYKI JĘZYKOWEJ.

W warszawskim ogrodzie zoologicznym.

— A to co?

— Hieny; te dwie pręgowate, a tamta płamista.

— To pewno zaraźliwa?

(Typowy — i autentyczny — przykład nieporozumienia, powstającego przez bierność językowych skojarzeń: tyfus płamisty jest zaraźliwy, więc cokolwiek jest płamiste, wiąże się z zarazą. W typach sylogizmów u Arystotelesa niema takiego wzoru, ale w życiu ludzie „rozumują” tak na każdym kroku).

SPROSTOWANIE.

W № 5/6 *Poradnika*, na str. 123, wiersz 2-gi od dołu powinno być zamiast *zagłowym kanałem* — żeglownym kanałem; na następnej stronicy, wiersz 9-ty od góry, zamiast *choćby w jednym języku* — choćby w jednym obcym języku.

OD ADMINISTRACJI

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1916, 1923, 1925, 1926, 1927, 1929, 1930 i 1931 i odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1916 włącznie po 1.— zł., 1923 — 0,50 zł., 1925,26 — po 2.— zł., 1927 — 1,50 zł., 1929,30 — po 3.— zł., 1931 — 5 zł. Za cały komplet 13 roczników — 20 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt (rok 1931 — po 50 gr., 32 — po 80 gr.). Każdy czytelnik, który nam zjedna nowego prenumeratora, ma prawo z tych zapasów wybrać sobie roczników, bądź zeszytów za 3 złote zupełnie bezpłatnie. Pierwszy nakład spisu niepoprawnych wyrażzeń i wyrazów języka urzędowego (Spis Nr. 1), wydany w 8.000 egzemplarzy, został już wyczerpany; następny Nr. ukaże się w końcu bieżącego roku.

Prosimy o niespóźnianie reklamacyj co do nieotrzymania numerów; reklamowanie po upływie całych miesięcy uniemożliwia jakiegokolwiek sprawdzenie — i dlatego za takie zeszyty Administracja zmuszona będzie liczyć osobno.

Na zapytania dotyczące poprawności języka Redakcja odpowiada bądź na listach Poradnika, bądź, na żądanie, listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Następny Nr. 9/10 (podwójny) ukaże się w drugiej połowie grudnia.

TREŚĆ zesz. 8: O spadkobiercach, odbiorcach, poborcach i sprawach z nimi związanych, St. Szobera; O przekładach dzieł obcych na język polski, I. Kryńskiej-Polakiewiczowej; „Się”, J. Rossowskiego; Roztrząsania, K. Stadtmüllera i J. Rzewnickiego; Zapytania i odpowiedzi; Pokłosie, K. Króla; Różne; Z mimowolnej humorystyki językowej; Sprostowanie.

Wydawca:
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor odpowiedzialny:
KAZIMIERZ KRÓL.

Komitet redakcyjny: Witold Doroszewski, Adam Antoni Kryński, Stanisław Szober.

Redakcja i Administracja Poradnika: Warszawa, Tamka 44 m. 2.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa